

PIOTR ZAREMBA

Przy wszystkich różnicach można dostrzec wiele analogii w relacjach Polski z Litwą i Ukrainą po 1990 roku. Przykład stosunków Warszawy z Wilnem pokazuje, że kluczem w pojednaniu i nowym braterstwie są wspólne cele geopolityczne, delikatność w miejsce presji i wreszcie cierpliwość. PiS-owi nieraz jej brakowało, na szczęście nie stracił jej nigdy prezydent Andrzej Duda. Dyskretny i nadzwyczaj skuteczny w sąsiedzkiej dyplomacji.

PRZEPRAWA PRZEZ MORZE HISTORII

Podczas gdy Polacy obchodzili 80. rocznicę rzezi wołyńskiej dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów, tego samego dnia, 11 lipca, w nieodległym Wilnie odbył się spektakularny szczyt paktu północnoatlantyckiego. Zdecydowano tam o przyjęciu do NATO Szwecji, ale tak naprawdę głównym tematem była Ukraina – pomoc temu państwu w jego heroicznych zmaganiach z Rosją.

Autoryzowano tam program zintensyfikowanych zbrojeń, które mają powstrzymać imperialne zakusy Władimira Putina. Ale też ogłoszono stworzenie Rady NATO-Ukraina, co ma być symbolem wsparcia zachodnich aspiracji Kijowa, choć w stopniu niezadowolającym jej prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. Dodajmy, że Polska jest jednym z głównych rzeczników stworzenia dla Ukrainy czytelnej perspektywy akcesu do paktu północnoatlantyckiego.

Między NATO i Wołyniem

Czy te dwa zdarzenia – historyczna rocznica i współczesna mobilizacja – odrobinę się nie gryzą? W związku z rocznicą rzezi wołyńskiej wytworzono w Polsce atmosferę oczekiwania na jakiś gest ukraiński. Niektórym wydawało się, że będzie to dobra okazja. Skończyło się na wspólnym udziale prezydenta Polski Andrzeja Dudy i prezydenta Ukrainy w mszy za ofiary rzezi, która miała miejsce w katedrze w Łucku. Żadne deklaracje jednak nie padły.

Z kolei w warszawskich uroczystościach upamiętniających mord na ponad 100 tys. Polaków w latach 1943–1945 wziął udział przewodniczący ukraińskiej Rady Najwyższej Rusłan Stefanczuk. To właśnie jego słowa wypowiedziane w polskim Sejmie odebrano niedawno jako sugestię zmiany kursu ukraińskich polityków w kwestii Wołynia („będziemy współpracować z wami, drodzy polscy przyjaciele, akceptując prawdę bez względu na to, jak bolesna może ona być” – mówił).

Tym razem jednak zaszepcony marszałek ukraińskiego parlamentu milczał i słuchał przemówień – m.in. polskiej marszałek Sejmu Elżbiety Witek: „Prawda wyzwoli was i nas”. Podobno toczą się zakulisowe negocjacje mające umożliwić polskiemu Instytutowi Pamięci Narodowej pierwsze ekshumacje ofiar rzezi. Ewidentnie patronuje temu lubiany w Ukrainie i osobiście bliski Zełenskiemu prezydent Duda oraz jego kancelaria. Ale idzie to opornie.

Padają więc w Polsce słowa krytyki. Przede wszystkim ze strony środowisk, które nazwałbym ukrainosceptycznymi (ze świata polityki będzie to Konfederacja, a z mediów tygodnik „Do Rzeczy”). Ale też ze strony właściwie wszystkich ugrupowań opozycyjnych, które tradycyjnie każdą niemożność polskich władz punktuje jako przejaw ich nieudolności.

Można by zadać pytanie: co oni na miejscu obecnego prezydenta i rządu by zrobili? – Mamy przerwać pomoc dla Ukrainy? Ale przecież to jest także nasza sprawa – celnie zauważył w telewizji Polsat europosel PiS Ryszard Czarnecki.

Czy to jakaś klątwa? Czy zaszłości historyczne są nie do przełamania? Nasuwa się tu skojarzenie z gospodarzem obecnego szczytu NATO, czyli z Litwą. Jakie były nasze relacje kiedyś i jakie są dziś?

W tym przypadku warto podkreślić szczególną rolę kursu, który zapoczątkował niegdyś Lech Kaczyński. I którego zręcznym kontynuatorem okazał się być obecny prezydent Andrzej Duda.

Polska–Litwa: frudne partnerstwo

Dziś wysłanie 75 polskich komandosów dla ochrony szczytu NATO w Wilnie traktujemy jako coś naturalnego. Prawda, Polska włącza się w ten sposób w pilnowanie wspólnego dobra, jakim jest sojusz północnoatlantycki. Ale przecież mamy tu do czynienia ze swoistym braterstwem broni między naszymi państwami. Nieprzypadkowo zresztą szczyt został poprzedzony wizytą prezydenta Andrzeja Dudy na Litwie.

Głowa polskiego państwa na spotkaniu z litewskimi Polakami ogłosiła się spadkobiercą polityki wschodniej prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I nawoływała polską społeczność do lojalności wobec litewskiej ojczyzny. A także do cierpliwości w spełnianiu ich oczekiwań.

„Litwo, ojczyzno moja” – cytował na tym spotkaniu polski prezydent „Pana Tadeusza”. Wtedy, gdy pisał to Adam Mickiewicz, był to zapis poczucia podwójnej przynależności narodowej. Dziś Duda szuka tożsamości dla wspólnego interesu Polski i państw bałtyckich. Jest nim powstrzymanie rosyjskiego ekspansjonizmu. Te poszukiwania wydają się być uwieńczone sukcesem. Warunkiem jest jednak pewna ostrożność w retoryce. Aby przeczuli na tle swojej suwerenności Litwini w obliczu większego sąsiada, jakim jest Polska, nie poczuli się, broń Boże, zdominowani.

Dzieje relacji polsko-litewskich po roku 1990, kiedy Litwa sięgnęła po niepodległość, strąsając sowieckie jarzmo, najeżone były rafami i paradoksami. Prawda, solidarnościowi politycy jeździli do Wilna solidaryzować się z antyrosyjskim buntem. Ale też Warszawa nie spieszyła się z uznaniem litewskiej niepodległości, co trochę ciążyło na wzajemnych relacjach. Litwini mieli pretensje do lokalnych polityków reprezentujących Polaków, głównie z Wileńszczyzny. Niektórzy z nich sympatyzowali bowiem bardziej z Rosją niż z nowym państwem litewskim.

Ale czy nie można ich choć trochę zrozumieć? Bali się młodego litewskiego nacjonalizmu, który żywił się pretensjami do Polaków. O przechwycenie i przekazanie Polsce w okresie międzywojennym Wileńszczyzny przez generała Lucjana Żeligowskiego. O brutalne nieraz starcia Armii Krajowej z Litwinami podczas drugiej wojny światowej. Za tymi urazami historycznymi szły też całkiem współczesne decyzje.

Polacy miotali się od ściany do ściany. Czasem lekceważyli interesy litewskiej Polonii – kierowano o to pretensje nie tylko do pierwszego ambasadora RP Jana Widackiego, ale i do senatora Zbigniewa Romaszewskiego, który wierzył w szybkie pojednanie z Litwinami na bazie antyrosyjskiej. Równocześnie politycy próbowali niekiedy bronić swoich rodaków na Litwie twardą dyplomacją. Władze w Wilnie odbierały to jako arogancję – dodajmy, że brutalniejsza była w antypolskich krokach litewska niepodległościowa centroprawica niż postkomunistyczna centrolewica. Postępowanie litew-

skich liderów dalekie było jednak generalnie od wzorców poszanowania cudzej tożsamości.

W roku 2008 staliśmy z Litwą po tej samej stronie: w zabiegach o przyjęcie Ukrainy i Gruzji do NATO na szczycie w Bukareszcie oraz we wspólnej obronie Gruzynów przed rosyjską agresją. Prezydent Valdas Adamkus poleciał z prezydentem Lechem Kaczyńskim do Tbilisi przeciwdziałać rosyjskiemu imperializmowi. A jednak nie załagodziło to wzajemnych pretensji.

Litwa zmuszała specjalną ustawą litewskich Polaków do zmiany pisowni własnych nazwisk. Gnioła też polskie szkolnictwo, redukując jego zasięg, a w końcu zmniejszając liczbę godzin lekcyjnych języka polskiego w okręgach zdominowanych przez Polonię. Odmawiała ludziom polskiej narodowości udziału w reprowakacji i utrudniała aktywność AK-owskim kombatanom.

Kto był uczniem Giedroycia

To właśnie Lech Kaczyński był symbolem – ma tu rację prezydent Duda – starań o przełamanie wzajemnych uprzedzeń. Od początku swojej prezydentury zabiegał o współdziałanie z litewskimi władzami w obliczu współczesnych wyzwań, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa i polityki energetycznej, zamierzając nas wspólnie uniezależnić od Rosji (refineria Orłenu w litewskich Możejkach). A jednak to właśnie jemu przyszło przełknąć szczególnie gorzką pigułkę.

Zaraz po jego wizycie w Wilnie wiosną 2010 r. litewski parlament odrzucił inicjatywę złagodzenia przepisów dotyczących wymuszonych zmian nazwisk. Kilka dni później prezydent Kaczyński zginął w katastrofie lotniczej w Smoleńsku.

To charakterystyczne, ale ta porażka prezydenta, koegzystującego od trzech lat z rządem PO-PSL, wywołała satysfakcję polskich mediów liberalnych. Z jednej strony polowano na każdą prawdziwą lub wydumaną wpadkę prezydenta Kaczyńskiego i wykazywano bezsens wspólnych energetycznych inicjatyw z Litwą. Z drugiej strony było w tym coś więcej.

Można się zżymać na jednostronność propagandowego serialu dokumentalnego „Reset” w TVP. Przedstawianie tam linii politycznej ekipy Donalda Tuska jako w każdym calu prorosyjskiej stanowi przerysowanie. Bo miała ta polityka różne swoje fazy i ostatnie lata rządów Platformy to na przykład uwieńczone sukcesem zabiegi o zwiększenie amerykańskiej obecności w Polsce.

A jednak wychwycony tam klimat nadziei na jakies trwalsze zbliżenie z Rosją Putina nie jest wydumany. W tym sensie Lech Kaczyński, ze swoimi prometejskimi nadziejami na pozyskanie nierosyjskich sąsiadów na wschód od nas, coraz bardziej zawadzał Platformie. I tu paradoks. To on pomimo częstych posadzeń pisowskiej prawicy o skłonności endeckie pozostał romantycznym wyznawcą postawy „Za wolność naszą i waszą”. Pod koniec swojej przerwanej kadencji było mu coraz trudniej wcielać swoje ideały w życie. Ale pozostawił po sobie intelektualny i dyplomatyczny klimat. Ludzie, którzy pytają dziś o bilans jego prezydentury, o jego osiągnięcia, próbują tego nie zauważać.

Z kolei paradoksem było, że liberalna Platforma Obywatelska odwróciła się w tamtych latach od tych nadziei. Szef MSZ przy Donaldzie Tusku, Radosław Sikorski, eskalował napięcia w relacjach z Litwą do granic możliwości. Miał po prawdzie merytoryczne racje, żądając ulżenia litewskiej Polonii, piętnując przymus w kwestiach szkolnych czy w sprawie pisowni nazwisk i nazw miejscowości. Można by rzec, że to on wyrażał polski interes narodowy, spotykając się nawet z ograniczonym aplauzem środowisk postendeckich, które zawsze wzywały, aby młodej Litwie nie pobrażać. Ot taki paradoks.

Mając swoje racje, wybierał jednak podejście mało dyplomatyczne, gromko zapowiadając, że nie pojedzie do Wilna, zanim polskie żądania narodowościowe nie zostaną spełnione. Albo porównując Litwę do Białorusi Aleksandra Łukaszenki. Czy postępował tylko za słusznym gniewem z powodu pokrzywdzenia Polaków? Czy może było to spójne z jego geopolityczną logiką, która dyktowała mu napisanie artykułu odrzucającego tradycję jagiellońską?

Był w tym podejściu istic endecki „realizm polityczny”, zorientowany na dzielenie się na tych terenach wpływami z Rosją, a nie na cierpliwe, wieloletnie inwestowanie w naprawę relacji z Ukraincami czy właśnie Litwinami. Wobec Ukraińców pewien polityk Platformy formułował, co prawda na tzw. offie, nieoficjalnie, proste kryteria: „Uznamy ich za partnerów, kiedy ich ludzie nie będą wyrzucać we Lwowie śmieci z balkonów”.

Z kolei o Litwinach doradca platformerskiego prezydenta Bronisława Komorowskiego, Roman Kuźniar, potrafił z kolei opowiadać, że są „zakompleksieni”. Co skądinąd mogło być nawet obserwacją częściowo trafną - młode patriotyzmy zawsze są niepewne i nadrabiają tromtadracją. Tożsamość litewska przeciwstawiana starszej, polskiej, wykuwała się dopiero w XIX wieku, a niepodległe państwo powstało po pierwszej wojnie światowej. Pytanie tylko, czy polscy politycy powinni być tak dalece obcesowi.

W tych warunkach to Lech Kaczyński był spadkobiercą myśli Jerzego Giedroycia, a nie Donald Tusk z Radosławem Sikorskim. Te podziały zaczęły się częściowo zmieniać po roku 2015, kiedy do władzy doszedł PiS. Linia tej partii stała się bardziej tradycyjnie narodowa. Znalazło to wyraz przede wszystkim w relacjach z Ukrainą. Teraz to partia Jarosława Kaczyńskiego żądała potępienia „ludobójstwa” na Wołyniu, podczas gdy PO, niedawno lodowata wobec Kijowa, nawoływała do delikatniejszego języka - powołując się na europejskie realia, ale i na geopolitykę (wspólny front wobec Rosji). Co ciekawe, dziś cały polski Sejm nazwał rzeź wołyńską „ludobójstwem”.

Prezydent Duda, czyli cierpliwość

Nowe władze w Warszawie zatraciły cierpliwość Lecha Kaczyńskiego, wiklając się w historyczne przepychanki z Kijowem. Kluczowym ich elementem stał się oczywiście Wołyń. Nieustępliwość kolejnych ekip rządzących Ukrainą w kwestii polityki historycznej dolewała tylko benzyny do ognia.

Na tym tle był jeden ośrodek władzy, który podobnym nastrojom nie ulegał: prezydent Andrzej Duda. Jego wystąpienia od roku 2015 są konsekwentnie proukraińskie, jakby wykraczające poza ówczesną logikę i atmosferę. Dotyczy to także Litwy. Pracowicie i właśnie cierpliwie, prawie niepostrzeżenie, Pałac Prezydencki w Warszawie wspierał współpracę z kolejnymi prezydentami tego państwa nić porozumienia, dążąc do ocieplenia relacji.

Czy były tego wymierne skutki? Na początku roku 2022 litewski parlament zmodyfikował ustawę o pisowni nazwisk - połowicznie, ale generalnie korzystnie dla Polaków. Obawiano się, że uchwalone prawo zawetuje nowy prezydent Gitanas Nausėda, kokietujący litewskie kręgi o zabarwieniu nacjonalistycznym. Ale nie zrobił tego. Wygrała logika zbliżenia. Prezydent Duda ma tu swoją zasługę.

To skądinąd ciekawe. Polacy z Litwy zaskarżali wcześniej tamto stare prawo do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Bezskutecznie, choć przeciw jego przemocowości, sprzeczność z europejskimi standardami w stosunku do mniejszości aż były po oczach. TSUE nie przyznał im jednak racji. Dopiero przy okazji zmiany ustawy w litewskim sejmie minister sprawiedliwości polskiego pochodzenia Ewelina Dobrowolska przypomniała, że pisownia własnego nazwiska jest elementem tożsamości każdego człowieka. Ona sama mogła pod-



pisac się prawidłowo dopiero teraz. Wiele lat zajęło Litwinom dojście do takiej konkluzji. Ale pojawiła się ona nie w następstwie presji zewnętrznej, tylko poszukiwani własnych.

Pewnie swoją rolę odgrywają tu przemiany pokoleniowe. Nowi liderzy polskiej społeczności są kimś innym niż ich poprzednicy, którzy sojusznika przeciwko litewskiemu nacjonalizmowi wypatrywali w Moskwie. Zdążyli w międzyczasie wejść kilkakrotnie do rozmaitych koalicji rządzących Litwą. Zmienia się też mentalność samych polityków litewskich.

Relacje Warszawy z Wilnem premiuja jednak coraz większą otwartość, czego wyrazem są kolejne wspólne inicjatywy dyplomatyczne, jak Trójmorze czy skonstruowany już w odpowiedzi na inwazję Rosji na Ukrainę Trójkąt Lubelski. Ale towarzyszy temu coś więcej niż czysta dyplomacja. Przypomnijmy choćby o niedawnym otwarciu polskojęzycznej TVP Wilno, jakby wbrew dawnym lękom litewskich elit.

Nie wszystkie problemy zniknęły. Nieprzypadkowo Andrzej Duda poświęcił na spotkaniu z tamtejszymi

Polakami tak wiele miejsca szkolnictwu. Namawiał, aby władze Litwy nie zamykały nawet małych szkół, aby dały im szansę w nadziei na utrzymanie w nich dobrego poziomu nauczania. Chodziło o szkoły polskie.

Szukanie wspólnej historii

Prezydent szuka okazji do zmiany mentalności także we wspólnej polityce historycznej. Temu właśnie służyły wspólne uroczystości pogrzebowe oficerów powstania styczniowego, których szczątki odnaleziono na Górze Trzykrzyskiej w roku 2019, a więc sporo przed inwazją. Kim byli tamci powstańcy dowódcy? Polakami? Litwinami? A może jak Wincenty Kalinowski - Białorusinami? To staje się mniej istotne w sytuacji, gdy udało się znaleźć łączące oba narody elementy tradycji wolnościowej, zwróconej przeciw rosyjskiemu imperializmowi. Mało tego, wciąga



Rosyjska inwazja na Kijów zbliżyła państwa naszego regionu. Czy ta wspólnota interesów i serc stanie się fundamentem sojuszu na lata? Na zdjęciu **prezydent Andrzej Duda** na konferencji prasowej z prezydentem Litwy **Gitanasem Nausėdą** oraz głową państwa ukraińskiego **Wołodymyrem Zełenskim**, Kijów, 28 czerwca 2023 r.

się także do tych rytuałów Ukraińców czy białoruskich opozycjonistów.

- Był to wspólny bój wielu narodów dawnej Rzeczypospolitej przeciw imperium carów, które niszczyło nasze wspólne państwo i zniewoliło nasze narody - mówił Andrzej Duda. - Historia XX wieku w naszym regionie i zmienne dzieje uczą, że póki żyje pamięć narodu, dopóty żywe jest pragnienie wolności. Żaden opresyjny reżim nie może czuć się bezpiecznie. Wystarczy jedna iskra, by wzniecić pożar. Możemy życzyć sobie nawzajem wolności w rozumieniu »nam« i »wam« jako współczesnych narodów, które szanują tradycję wspólnego państwa. Jednak możemy też życzyć wolności innym narodom, którym wciąż jej brakuje - powiedział z kolei Gitanas Nausėda.

W roku 1938 Litwini w swoim jeszcze niepodległym państwie zorganizowali symboliczny proces sądowy polskiemu królowi, ale i wielkiemu księciu Litwy Władysławowi Jagielle. Miał on bowiem przez pierwszą unię w Krewie wydać swoich rodaków Litwinów na łup Polaków, ogłoszono go więc zdrajcą.

Dziś polscy i litewscy historycy, ale też i politycy rozprawiają coraz swobodniej na temat dziejów wspólnego państwa. A rocznica Konstytucji 3 maja stała się litewskim świętem narodowym. Trudno byłoby to sobie wyobrazić jeszcze dziesięć lat temu.

Podobnie, ale nie tak samo

Nie da się snuć prostych analogii między brakiem zrozumienia Polaków z Litwinami a tym, co czeka nas dopiero w relacjach z Ukraińcami, których wciąż (i słusznie) wspieramy bardziej niż inni. Między Warszawą i Wilnem ciągnęło się morze nieporozumień historycznych. Za tym szły utrudnienia, a czasem szykany wobec polskiej mniejszości we współczesnym państwie litewskim, na które Polska nie odpowiadała tym samym wobec litewskiej mniejszości u nas. Ale nie dzieliło nas nigdy morze krwi. Bohaterami

współczesnych litewskich elit są antysowieccy partyzanci z czasów, kiedy Moskwa dławiała niezależność tego państwa. Nie wyznawali oni jednak polakożerczej ideologii.

Jeśli szukam tu odległych analogii to tylko po to, aby wskazać na znaczenie wpływu czasu i na błogosławione efekty cierpliwej, pozytywistycznej drogi. W tym przypadku kojarzę ją zwłaszcza z nie zawsze docenianym prezydentem Andrzejem Dudą.

To nie znaczy, że w relacjach z Kijowem będzie tak samo. Nie będzie. Ale warto być cierpliwym, o czym przypomnieli też ostatnio polscy i ukraińscy biskupi.

Pytanie, na ile historyczne zaszłości są ważniejsze niż współczesna wspólnota interesów wobec śmiertelnych zagrożeń, warte jest odrębnego tekstu. Czy dzisiejsza więź z Ukrainą nie staje się czymś bardziej wymiernym niż wspólne stanowisko Warszawy i Wilna (także pozostałych państw bałtyckich) w ramach NATO i UE? Ale to może jeszcze bardziej podkreśla dramatyzm i paradoksalność dylematów dotyczących wspólnej historii. /©